

Już nie bankiet

29.07.2016.

Już nie bankiet, ale jeszcze nie schody. Skończyły się żarty, zaczynają się schody. Powiedział generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, gdy towarzystwo opuszczało nad ranem bankiet. Wieniawa, któremu przyprowadzono chętnie gębę alkoholika i bawidamka (a generał Sikorski oczernił go nawet przed Francuzami nazywając „morfinistą”), był dwukrotnie wysyłany jako oficer łącznikowy podczas bitwy pod Stochodem niemal na pewną śmierć, pod ogniem karabinów maszynowych, dział i granatów. Nigdy się na nim nie zawiodłem, zawsze mogłem na niego liczyć. Powiedział Piłsudski wnioskując osobiście o jego nominację generalską. Był zresztą zwierzchnikiem adiutantów Piłsudskiego. Kronikarz pułkowy tak opisywał tamtą bitwę: „Ogień był tak gęsty, że dym, kurz i pył uniemożliwiały widoczność na polu bitwy do kilku kroków”. W międzywojennym dwudziestoleciu Wieniawa-Długoszowski uczestniczył w wielu przedsięwzięciach dyplomatycznych, o wielkiej poufności. A jego bon-mot o żartach i schodach wszedł na trwałe do kultury polskiego języka. Jak i niektóre jego tłumaczenia poezji francuskiej. Tak mi się przypomniał ten bon-mot Wieniawy teraz, gdy Platforma Obywatelska pruje się jak stare prześcieradło: skończyły się konfitury, zaczyna się wewnętrzne mordobicie. Wiele wskazuje, że Schetyna świadomy nieodwracalności kompromitacji obecnej PO pragnąłby podsunąć się pod PiS, chcąc zaoferować w przyszłości PiS-owi to, co w 2005 roku (po wyborczym zwycięstwie PiS) PO pochopnie odrzuciła: koalicję. Wtedy PO wyspekulowała, że odmawiając PiS-owi koalicji zmusi go do związania się z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin, więc do bardzo trudnej koalicji, a gdy ta rozpadnie się Platforma Obywatelska ze spodstolnym PSL-em obejmie pełnię władzy. Tak też się stało, ale nowa rządząca koalicja PO-PSL okazała się jednym wielkim siedliskiem korupcji, prywaty i nieudolności władzy, korzystającym z osłony spodstolnych mediów, z ich propagandą sukcesu w iście gierkowskim stylu i z ich propagandy nienawiści do prawicy w iście goebbelsowskim stylu. Dziś Schetyna, dla ratowania PO, zdaje się patrzeć w stronę możliwej w przyszłości koalicji PO z PiS-em, dla ratowania platformerskiego stanu posiadania, oczywiście już bez szans na silną pozycję w takiej koalicji. Skończyła się konsumpcja władzy pełną paszczą - zaczyna się czas zupy, może i z drugim daniem, ale już bez deseru, kawy, koniaku i cygar. Przeciwnicy Schetyny w PO kieszonkowi talleyrandzi w rodzaju Kopacz czy Protasiewicz, bezwartościowi pyskacze w rodzaju Niesiołowskiego czy Śledzińskiej-Katarasińskiej, partyjne ciasne młódky w rodzaju Szejnfelda, zwieszają się już tylko na Tusku, ostatniej nadziei berlińskiej Targowicy (Berliner Targowitz?): że wróci do polityki gdy skończy się mu brukselska synekura, wróci na niemieckim (belgijskim) perszeronie, by przyciągnąć, zjednoczyć i pociągnąć namaszczony przez brukselskich komisarzy jako 120 procentowy Europejczyk. Ale Tusk zbyt licha wełna jak na wiatr, wiejący przez Polskę i Europę. Tusk ta tandeta polityczna, uymykająca żałośnie przed wyjaśnieniem katastrofy smoleńskiej (o ile nie jej lekkomyślny udziałowiec), zmykająca jak zając przed aferą taśmową, składający się jak szczyrek prze złotą Anielą - to już postać skończona w polityce polskiej. Na szczęście. Może dostanie w nagrodę od Niemców jakąś intratę w dużym banku stanowisko wiceprezesa?... Bo taki się utarł dziwny zwyczaj w unijnym kołchozie, że posłuszni lecz już zgrani politycy wynagradzani są tłustymi posadami po zblatowanych z Bruksela bankach Łapówka za dożywotnie milczenie?... Można zatem ostrożnie prognozować, że Platforma Obywatelska rozpadnie się wkrótce na dwie części. Schetynowcy zachowają sobie uszczuploną PO na lepszą okazję w przyszłości a rozłamowcy, tuskowcy licząc, że piękny Donald zechce powrócić do polityki po rychłym powrocie z Brukseli (złota Anielą będzie go do tego zachęcać!) zrezygnują puki co z własnej partii i będą próbować stanąć na czele frontu łże-liberałów zjednoczonych z lewicą, złożonego z tychże tuskowców, KOD-ów, Nowoczesnej, popłuczyn palikotowych, za aprobatą i przy wsparciu żydowskiego lobby politycznego. (Najnowszy wywiad, jakiego Tusk udzielił gazecie żydowskiej sprawia wrażenie, jakby kanclerz Merkel poleciła mu jednak powrócić do polityki, po powrocie do Polski). Front dysydenckich łże-liberałów z lewicą byłby dość dziwną hybrydą polityczną, targaną wewnętrznymi sporami i ambycjami politykierskimi (i zapewne skłóconą na tle zagranicznej forsy, jaka dla tego frontu popłynęłaby) - ale perspektywa wspólnego dojenia Polski, powtórki z rządów PO, zarcia pełną paszczą przy korycie władzy może być, wbrew pozorom, bardzo silnym spoiwem tej formacji, kontynuującej sitewną spodstolność jako ideologię. Dla tej formacji, obawiam się, schody jeszcze na dobre się nie zaczęły, a żarty jeszcze nie skończyły. Jednak kilka porządnie przygotowanych procesów i prawomocnych wyroków sądowych, bez liczenia się z jazgotem GW i TVN, odtajnienie zboru zastrzeżonego IPN, ujawnienie Aneksu do Raportu o Likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych plus absolutny kres państwowych dotacji dla hucpiarzy (podskakiewiczów pod kulturę) znakomicie przyśpieszyłoby wyjście spodstolnych

